

Psalm 15 – drogowskaz na świętą Bożą górę cz. 4

By sprawić radość Panu Bogu

„...Nie czyni zła bliżniemu swemu ani nie znieważa sąsiada swego” – Psalm 15:3 (NP).

Dla wnikliwego czytelnika Biblii nie będzie zaskoczeniem, że w prawie Zakonu, które zwykle postrzegamy jako dość surowe, a dla niektórych może nawet pozbawione nowotestamentowego miłosierdzia i humanitaryzmu, znajdują się zapisy wręcz nakazujące miłowanie swego ‘bliźniego’. Nie tylko nieczynienie mu zła, jak czytamy w naszym Psalmie 15., ale wręcz miłowanie go: *„Nie będziesz się mścił i nie będziesz chował urazy do synów twego ludu, lecz będziesz miłował bliźniego swego jak siebie samego. Jam jest Pan!”* – 3 Mojż. 19:18 (NP). Ten i podobne mu zapisy, których niemało znajdziemy w Torze, dowodzą, że Bóg Starego Testamentu, którego przedstawia Izraelitom Mojżesz, jest tym samym pełnym miłosierdzia, współczucia dla skrzywdzonych, wrażliwym na czynienie bezprawia wobec słabszych Bogiem, którego oczekiwania nauczaniem swym i postępowaniem przybliża nam Jezus – prorok podobny do Mojżesza (5 Mojż. 18:15).

„...Nie czyni zła bliżniemu swemu” – warunek 4

Warto w tym miejscu zadać, uzasadnione skądinąd pytanie, podobne do tego zadanego niegdyś Panu Jezusowi przez uczonego w Piśmie: **„A kto jest bliżnim moim?”** (Łuk. 10:29). Przytoczony powyżej nakaz Tory zdaje się nie pozostawiać wątpliwości, że dla Izraelity ‘bliżnim’ był ‘syn jego ludu’ – inny Żyd. To wobec drugiego Żyda miała obowiązywać ta szczególna zasada miłowania ‘jak siebie samego’. Jest to spójne z innymi przepisami Tory wyraźnie rozgraniczającymi relacje pomiędzy Żydem a Żydem od relacji Żyd-goj/obcy (nie-Hebrajczyk, Strong 1471; obcy, Strong 5237). Jako przykład niechaj posłużą nam regulacje dotyczące pożyczania pieniędzy na procent (5 Mojż. 23:20-21) zezwalające na pobieranie odsetek od ‘obcego’, ale kategorycznie zakazujące takich praktyk wobec ‘brata’. Aspektem pożyczania ‘na lichwę’ spróbujemy się zająć nieco bardziej szczegółowo przy omawianiu wersetu 5. naszego tematowego Psalmu.

Kim więc jest ‘bliźni’ dla współczesnego naśladowcy

Chrystusa? Zapewne najbliższe i najbardziej zażyłe relacje łączą nas z naszymi współbraćmi w wierze – tak przynajmniej być powinno. To z innymi domownikami wiary, naśladowcami Chrystusa mamy najwięcej wspólnych spraw, tematów, z nimi spędzamy najwięcej naszego czasu, może również współpracujemy na wielu płaszczyznach – są dla nas kimś najbliższym i darzymy ich zaufaniem, a więc, używając analogii z naszego Psalmu, są naszymi ‘bliźnimi’.

Tak też zdaje się przebiegać linia nauczania apostoła Pawła, który nakazuje wierzącym dbać i mieć staranie „o swoich”: *„A jeśli kto o swoich, zwłaszcza o domowników nie ma starania, ten zaparł się wiary i jest gorszy od niewierzącego”* – 1 Tym. 5:8 (NP). Musimy przyznać, że słowa Apostoła są bardzo silną motywacją do dbałości o tych, którzy są powierzeni naszej opiece i są nam najbliżsi. Czy zatem jest możliwe, że naszym ‘bliżnim w Chrystusie’ uczynimy jakieś zło, przed czym przestrzega nas autor Psalmu? Z pewnością każdy z nas powie: niestety tak, to możliwe, że nawet wobec tych, co do których jasno deklarujemy nasze dobre uczucia i miłość, popełnimy jakiś, delikatnie mówiąc, nietakt. Nie byłoby właściwym przypuszczenie, by ktokolwiek z prawdziwie wierzących, świętych (Hebr. 3:1) chciał świadomie, z premedytacją czynić zło i szkodzić swemu bratu w wierze – dowodziłoby to zapewne skrajnej hipokryzji. Jednak przez naszą nieuwagę, zaniedbanie, zapatrzenie w swoje własne ‘jedynie słuszne’ racje, brak empatii czy dbałości o uczucia innych, może czasem również przez pychę, której nie do końca jeszcze udało nam się pozbyć się z naszego charakteru, może się zdarzyć, że staniemy się przyczyną niemałego cierpienia współsiostry lub współbrata w Panu. Często słyszy się, że jest to cierpienie szczególnego rodzaju – najbardziej bolesne i trudne. Spodziewamy się wprawdzie, że ‘świat’ nie będzie wierzących i trzymających się Bożych zasad naśladowców Chrystusa docenił i chwalił – tutaj zgodnie z nauczaniem ap. Piotra (1 Piotra 4:12) ‘ogień doświadczeń’ nie będzie jakimś szczególnym zaskoczeniem. Ale jeśli cierpienie zada nam nasz brat czy siostra w Chrystusie, będzie to zapewne jedno z doświadczeń najbardziej bolesnych, a dla wielu również szczególnego rodzaju próba wiary. Choć intelekt słusznie podpowiada nam, że nie powinniśmy postrzegać Pana Boga i Chrystusa poprzez pryzmat jednostkowych przykładów cielesności lub braku ogłady współczłonków ‘domu wiary’, to jednak mimo- wolnie często właśnie tak się dzieje. Może się też

zdarzyć, że ktoś załamie się pod ciężarem takiej próby.

Widać więc tutaj wielką odpowiedzialność, jaka ciąży na każdym z wierzących. Bardzo łatwo jest bowiem ferować wyroki czy poniżać innych, którzy w naszej ocenie być może nie stanowią żadnej wartości: ani dla Pana, ani dla Jego Kościoła. Szczególnie o to łatwo, gdy ma się do czynienia ze ‘słabym w wierze’ (Rzym. 14:1-4) lub jednym z niepozornych lub nawet ‘wstydlivych’ członków Chrystusowego Ciała (1 Kor. 12:21-24) – wtedy jakoś bez trudu przychodzi nielitościwa ocena, czy nawet zrodzi się chęć odcięcia kogoś od społeczności zborowej jako zupełnie zbędnego, zaburzającego ‘piękny wizerunek’ pozostałych... Czy ap. Paweł tego właśnie nas naucza? *„Raczej nawet niezbędne są dla ciała te członki, które uchodzą za słabsze”* – 1 Kor. 12:22 (BT). Komentarz wydaje się tu zbędny, choć nie tak trudno sobie wyobrazić, że ktoś przewrotnie byłby w stanie i tutaj doszukiwać się usprawiedliwień do „czynienia zła bliźniemu”, twierdząc, że ktoś „taki” jak ta siostra czy ten brat w ogóle nie zasługuje na miano „członka jednego ciała”, więc najlepiej byłoby... Wkraczamy w bardzo niebezpieczne obszary, gdy próbujemy stawiać się w roli sędziego naszych braci, ‘cudzych sług’ (Rzym. 14:4) – a kimże my jesteśmy? – zapytuje retorycznie ap. Paweł. Dlatego tak ważne jest, byśmy w porę powstrzymali się z wydawaniem wyroków na tych, którzy z jakichś powodów wydają nam się nie pasować do społeczności Ciała Chrystusowego. Może się bowiem okazać, że swoim osądem lub wrogością skrzywdziliśmy kogoś bardziej sprawiedliwego od nas samych.

Pan Jezus, w dość ciekawy sposób, odwołuje się w swym nauczaniu do nakazu wzajemnego miłowania się, nazywając go „nowym przykazaniem”. *„Nowe przykazanie daję wam, abyście się wzajemnie miłowali, jak ja was umiłowalem; abyście się i wy wzajemnie miłowali. Po tym wszyscy poznają, żeście uczniami moimi, jeśli miłość wzajemną mieć będziecie”* – Jan 13:34-35 (NP). Dlaczego miałyby to być jakieś ‘nowe’ przykazanie, przecież Mojżesz spisał bardzo podobne słowa? Kluczem zdają się być tu słowa: *„jak ja was umiłowalem”* – nikt z ludzi, aż do czasów Pana Jezusa nie dał przykładu tak wielkiej miłości. Nawet jeśli Mojżesz (jako typ na Chrystusa) zwrócił się do Pana Boga z prośbą o ‘wymazanie go z księgi’ w zamian za darowanie życia narodowi, który prowadził (2 Mojż. 32:32-33), nie doszło jednak do realizacji tego pragnienia, choć był to niewątpliwie przejaw wielkiej miłości i troski o lud. Ewangelista Jan nieco dalej odnotował słowa naszego Pana będące jakby dodatkowym komentarzem do ‘nowego przykazania’, które wcześniej przekazał: *„Takie jest przykazanie moje, abyście się wzajemnie miłowali, jak ja was umiłowalem. Większej miłości nikt nie ma nad tę, jak gdy kto życie swoje kładzie za przyjaciół swoich”* – Jan 15:12-13 (NP). Jakże trudno nam wyobrazić sobie praktyczną realiza-

cję tych słów? Być może z trudem przychodzi nam czasem myśl o finansowym wsparciu brata w Chrystusie, choć wiemy, że należy tak czynić i z pewnością staramy się zauważać i takie potrzeby, ale położenie życia za brata? Bardzo trudne... Może dziś nie ma okoliczności, które zmuszałyby do rozważania takich ewentualności, ale ktoś zauważył, że specyficznym sposobem ‘kładzenia życia’ za braci może być również służenie im ‘na raty’ i ciągła gotowość do poświęceń i wyzwań w tej służbie. To nie tylko usługa słowem zza mównicy, która dotyczy nielicznych, ale przede wszystkim wzajemne „umywanie sobie nóg”, zauważenie problemu brata, pomoc i współczucie w trudnościach, jakie możemy sobie na co dzień okazywać. Na takich jak to przykazaniach, według słów Pana Jezusa, *„zakon i prorocy zawisnęli”* (Mat. 22:40 BG). Uczniowie Jezusa nie mieli być rozpoznawani ani po pięknych, ozdobnych szatach, ani elokwencji, ani wiedzy, która przewyższa wiedzę innych ludzi dookoła – mieli być za to rozpoznani po tym, że będą się wzajemnie darzyć miłością i szacunkiem (Jan 13:35). To właśnie ta szczególna cecha uczniów Jezusowych miała ich wyróżniać i sprawić, że będą na świecie *„pośród rodu złego i przewrotnego”* świecić jak jasne światła (Filip. 2:15).

Dlatego warto okazywać dbałość o nasze wzajemne relacje. Warto interesować się kłopotem i problemem innych współczłonków tego samego Ciała – jest to jak najbardziej naszą sprawą, by nie tylko nie krzywdzić, ale także pomagać, wspierać, dodawać otuchy tam, gdzie tylko jesteśmy w stanie to uczynić.

„...ani nie znieważa sąsiada swego” - warunek 5

Celowo rozważanie na ten temat umieszczamy ‘w pakiecie’ z poprzednim warunkiem o nie czynieniu zła bliźniemu. Tak, warto zauważyć, że nasze otoczenie, to nie tylko ‘bliźni’ – mamy jeszcze ‘sąsiadów’, obok których mieszkamy, pracujemy, może codziennie przechodzimy obok ich kościołów, domów modlitwy, synagog czy meczetów. Być może zdarzyło się w życiu również i tak, że nie cała nasza rodzina jest naszymi ‘bliźnimi’ w Chrystusie Panu: nie każdy mąż, nie każda żona, nie każda córka czy syn są jednocześnie siostrą i bratem w Panu... Z pewnością w naszym otoczeniu często czujemy się ‘tymi innymi’, bo i kierujemy się w życiu innymi zasadami – na naszym sercu jest wypisana inna ‘konstytucja’, zupełnie nie z tego świata – inaczej postępujemy, reagujemy, inne mamy autorytety i inne nadzieje na przyszłość... Czasem nie rozumiemy, czasem współczujemy, a być może czasem, jak Lot „trapimy sprawiedliwą duszę ich niebożnymi uczynkami” (2 Piotra 2:8). Chcąc, nie chcąc funkcjonujemy w organizmie zwanym społeczeństwem – ciągle jesteśmy w otoczeniu ludzi, którzy kierują się innymi niż my standardami i w wielu kwestiach mają odmienne opinie i zdania. Parafrazując słowa Pana Jezusa: jesteśmy ‘na



świecie’, czyli ogólnie mówiąc, w otoczeniu inaczej postrzegających sprawy pobożności ludzi, ale nie jesteśmy ‘ze świata’.

Gdzie przebiega granica? Czy to wszystko oznacza, że jako chrześcijanie mamy upoważnienie, by tych ‘innych’ wokół nas traktować w sposób lekceważący lub pielęgnować w sobie złe uczucia lub nienawiść do nich? Bynajmniej! Oczywiście jest, że brak wspólnych płaszczyzn, pasji, wspólnych przeżyć czy tematów do rozważań sprawia, że nie ma możliwości nawiązania tak bliskich relacji jak w przypadku ‘bliźnich’, ‘swoich’. W wielu przypadkach tak ścisłe relacje byłyby rzeczą niewskazaną lub wręcz szkodliwą dla naśladowców Chrystusa. To wszystko jednak nie jest powodem, by kogokolwiek lekceważyć, ośmieszać lub upokarzać – przeciwnie: każdej ludzkiej istocie należy się nasz szacunek i życzliwe traktowanie. Może to trudne zadanie, ale pamiętajmy, że na „Bożej Górze” nie będzie miejsca dla kogoś, kto ‘znieważałby swego sąsiada’.

Jak wobec tego powinniśmy się zachowywać wobec ludzi, z którymi czasem tak bardzo nam ‘nie po drodze’? Bardzo cenną poradę, często nazywaną „złotą regułą”, daje nam sam Pan Jezus: *„Wszystko tedy, co byście chcieli, aby wam ludzie czynili, tak i wy czyńcie im; tenci bowiem jest zakon i prorocy”* – Mat. 7:12 (BG). Jeśli udałoby się nam osiąść tę wspólną umiejętność skutecznego pokazywania swym postępowaniem wobec innych ludzi, jak sami chcielibyśmy być przez nich traktowani, czy trzeba czegoś więcej? Wydaje się, że realizowanie tej zasady z pewnością przyniesie owoce w postaci dobrych relacji z otaczającymi nas ludźmi. Może się oczywiście zdarzyć, że nasi ‘sąsiedzi’ wcale nie okażą wrażliwości na nasze standardy postępowania, uznając je być może za naiwność i dowód nieradzenia sobie w życiu – być może będziemy w ich oczach uchodzić nawet za ograniczonych. Jest też możliwe, że trafimy także na takich, którzy będą próbowali wykorzystywać naszą łagodność i brak skłonności do konfliktów – wówczas zadajmy sobie pytanie: Czy my sami potrzebujemy czasem skorygowania, jeśli popadamy w przesadę, albo uświadomienia nam przez innych ich odczuć, gdy na przykład próbujemy iść w stronę przynoszącą im szkodę lub też swoim wygodnictwem lub zachłannością narażamy ich na kłopoty? Zapewne po namyśle odpowiemy, że owszem, czasem potrzebujemy takiej korekty nawet ze strony ‘sąsiada’, bo nie znamy wszystkich okoliczności, możemy się mylić w ocenie, zagalopować albo nawet w opinii ‘zewnętrznych obserwatorów’ uzyskać miano tego, który kieruje się wyłącznie egoizmem... Wydaje się więc, że ‘złota zasada’ zostawiona przez naszego Pana ma w pewnym sensie charakter zwrotny – jeśli my sami chcielibyśmy czasem być świadomi odbioru pewnych naszych decyzji i sposobu postępowania, nie powinniśmy zbyt długo się wahać i powiedzieć naszym ‘sąsiadom’, że nie możemy zaakceptować niektórych ich

kłopotliwych zachowań czy dotyczących nas ich krzywdzących decyzji, o ile takie rzeczy się zdarzą. Oczywiście sprawą niezmiennie istotną jest **sposób** komunikacji – tu znowu warto pamiętać o ‘złotej zasadzie’, czyli nawet o sprawach trudnych rozmawiać w sposób, w jaki sami pragnęlibyśmy być potraktowani. Pan Jezus dodatkowo nakłada na nas trudne zadanie miłowania naszych nieprzyjaciół, a nawet modlitwy za nich (Mat. 5:44) oraz nie sprzeciwiania się złu i dania przyzwolenia krzywdzicielowi uderzenia nas w drugi policzek (Mat. 5:39). Jak w sytuacjach trudnych i konfliktowych mamy stosować te słowa? Jak zawsze, od uczniów Chrystusowych są wymagane: rozsądek i roztropność... Można miłować swego nieprzyjaciela i modlić się o jego opamiętanie się, ale jednocześnie zwrócić mu uwagę, że jest przyczyną naszego cierpienia. Pozwolenie na uczynienie nam większej krzywdy (drugi policzek) będzie czasem jedynym słusznym i rozsądnym sposobem zachowania, ponieważ w niektórych przypadkach dopiero przyszła Boża interwencja będzie w stanie położyć kres dziejącej się niesprawiedliwości i zadawaniu cierpienia – nasze usiłowania naprawienia czy też wyedukowania całego świata i jego systemów do Bożych standardów już teraz nie tylko, że nie przyniosą oczekiwanego efektu, ale mogłyby wręcz pogorszyć sprawę.

W niektórych jednak sytuacjach (np. gdy krzywda dzieje się słabszym i bezsilnym) nie możemy pozostać bierni – przeciwstawienie się, lokalnie, w swoim otoczeniu, czynieniu zła, przemocy i zadawaniu cierpień (czy to w wymiarze fizycznym, czy psychicznym) będzie jedynym dobrym wyjściem, a nawet naszym obowiązkiem. Warto tu zwrócić uwagę, że podobnego rodzaju zobowiązanie nakłada na nas również tzw. prawo świeckie, co oznacza że jego twórcy, nawet nie deklarując kierowania się Bożymi zasadami, częstokroć dostrzegają wartość i potrzebę pomocy i ujęcia się za symbolicznymi „wdową i sierotą”, jeśli ktokolwiek wyrządza im zło lub niesprawiedliwość.

Apostoł Paweł w Liście do Rzymian poucza nas, że warto zabiegać o dobre relacje i stan pokoju ze wszystkimi ludźmi: *„Nikomu złem za złe nie oddawajcie, starajcie się o to, co jest dobre w oczach wszystkich ludzi. Jeśli można, o ile to od was zależy, ze wszystkimi ludźmi pokój miejcie”* – Rzym. 12:17-18 (NP). Słowa ‘jeśli można’ rodzą przypuszczenie, że znający realia życia Apostoł wiedział, że nie zawsze, nie w każdym przypadku i nie za każdą cenę będzie to możliwe – czasem dojdziemy do granicy, której nie warto nawet próbować przekraczać. W każdym społeczeństwie ludzkim, i to niezależnie od religijnych opcji, są ludzie dobrzy i zacy, i obyśmy tylko z nimi mieli do czynienia, ale są też niegodziwi i do cna upodleni przez grzech, chciwość czy własną cielesność – z nimi zapewne nie będziemy w stanie zbudować stanu pokoju, możemy jednak postarać się nie wchodzić im w drogę by niepotrzebnie nie



prowokować ich agresji...

Żyjemy w czasie, w którym w różnych sferach życia (polityka, codzienne kontakty międzyludzkie np. w internecie (!), praca zawodowa) obecna, a często również akceptowana, jest przemoc i szorstka, bezwzględna postawa wobec innych. W internecie aż roi się od tzw. hejterów – osób wyrażających ostrą i nienawistną krytykę wobec zjawisk lub innych osób. Często też modne słowo ‘asertywność’, oznaczające umiejętność otwartego sygnalizowania swoich potrzeb, uczuć i opinii, bywa mylone ze zwykłą przemocą i brutalnością. Jako chrześcijanie, nie możemy sobie pozwolić na luksus upodabniania się do otoczenia – naśladowca Chrystusa w całej swej łagodności i niekonfliktowości, które są skądinąd bardzo pożądanymi cechami, nie może być konformistą i musi mieć ustalone ramy, których nie przekracza nigdy.

W swym „Kazaniu na górze” Pan Jezus kieruje do wierzących Jego naśladowców dość szczególne nauczanie o soli i światłości: *„Wy jesteście solą ziemi; jeśli tedy sól zwietrzeje, czymże ją nasolą? Na nic więcej już się nie przyda, tylko aby była precz wyrzuc-*

na i przez ludzi podeptana. Wy jesteście światłością świata; nie może się ukryć miasto położone na górze” – Mat. 5:13-14 (NP). Obydwa wymienione przez naszego Pana czynniki mają tę właściwość, że oddziałują na swoje otoczenie. Sól nadaje smak, konserwuje i oczyszcza, światło wskazuje drogę, ale również objawia to, co ukryte i często złe – pokazuje granicę pomiędzy światłością i ciemnością. Tak, jesteśmy obserwowani przez ‘sąsiadów’, możemy też swoimi właściwymi postawami pozytywnie wpływać na nasze otoczenie. ‘Nic nie mogę zrobić’ to slogan, który oby nie stał się wyznacznikiem dla naszego życia wśród naszych ‘sąsiadów’. Bowiem używając Bożych standardów w życiu możemy dawać świadectwo o charakterze i przymiotach naszego Boga, o Jego oczekiwaniach. Starajmy się więc w naszym codziennym życiu korzystać z przywileju i zaszczytu bycia ambasadorami Najwyższego. Nawet jeśli czasem wydaje się, że to pozornie bezcelowe wysiłki, zapewniam, że warto je kontynuować – dla innych i dla samego siebie.

Nawrocki Krzysztof
R-
„Straż”